Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr: 23 | WARSZAWA — 1 GRUDNIA 1936 r. | ROK IV

TADEUSZ ROLICKI

Ku potędze prasy zawodowej

Z prawdziwą radością i niekłamanym zainteresowaniem każdy bezwątpienia czytelnik „Echa Społecznego" śledził drogi, którymi toczyła się w swoim czasie dyskusja na temat roli i zadań „Echa". Była w tych słowach wiara w prężność i moc ducha pracowniczego, który mimo wszystko potrafi wykrzesać wysokie napięcie woli zwycięstwa. W formie publicystyki wołała z łam „Echa" nieustępliwość ludzi, wierzących święcie w słuszność swojej sprawy i stojących nieugięcie przy sztandarze swojej wiary. Wówczas to w artykule traktującym o podstawach rozwojowych „Echa" (Nr. 11/36, str. 5) p. T. J. O. pisał:

— Trzeba do pracowników o ich sprawach i o nich samych pisać z serca, pisać sercem, krwią, głosem płynącym z głębi duszy. Bo tam, gdzie mowa o walce o byt, gdzie widnieją hasła świata pracowniczego, tam nawet skromne pióro publicysty winno ociekać krwią, krwią serdeczną, poświęceniem nabrzmiałą. —

A Henryk Lukrec w artykule „O ideowych możliwościach pisma społecznego" (nr. 10/36) pragnął widzieć w „Echu" wielkie ognisko kultury, a jednocześnie obronną redutę dla wielu tysięcy zrzeszonych pracowników ubezpieczeniowych.

Nie na tym jednak redakcja— widać — poprzestała. Odkłada tymczasem na bok sprawy swojego podwórka, a sięga po niezmiernie ważne i wysoce aktualne zagadnienie konsolidacji prasy pracowniczej. Oto we wstępnym artykule „O rzeczy wielkie" (nr. 21/36) — „Echo Społeczne" występuje jako pierwsze i jak dotąd jedyne czasopismo pracownicze z postulatem spotęgowania znaczenia naszej prasy zawodowej, któraby odpowiadała wzrastającym potrzebom jednoczącego się Polskiego Świata Pracy, tym potrzebom, które obecnie wynikają zarówno z poczucia siły organizacyjnej jak i siły moralnej, promieniującej z ogniska kilkuset tysięcznej rzeszy pracowniczej.

Stanowisko takie jest godne uwagi. W Polsce na łamach prasy zawodowej podniesione zostało po raz pierwszy. Podniesiono je w imię potęgi świata pracowniczego, którą osiągniemy na drodze konsolidacji ruchu zawodowego. Postawiono jednak odrazu kropkę nad i. Oto czytamy tam, że żywotną niezmiernie sprawą jest połączenie wszystkich organów zawodowych w jeden wielki organ zawodowy, obejmujący całą inteligencję pracującą. Przy tym, co podkreślam ze specjalnym naciskiem, redakcja „Echa", zawsze ofiarnie pracująca dla pracowniczej rzeszy, gotowa jest w przypadku powołania do życia organu centralnego do czynnej w tej sprawie pomocy, a nawet do ewentualnego przez taki organ wchłonięcia. Rzadkie to dzisiaj stanowisko, tak szczerze społeczne i szczerze ofiarne.

Artykuł, o którym mowa, zwęził całe zagadnienie do terenu, obejmującego swoim zasięgiem światła i cienie pracowników umysłowych. Nie jest to rozwiązanie trafne. Zdaniem moim nawet—oddzielanie spraw pracowników umysłowych i pracowników fizycznych jest wysoce błędne i szkodliwe dla budowy potężnych bastionów Polskiego Świata Pracy. Jest przecież między robotnikiem a urzędnikiem i zależność wzajemna i więź łącząca i wzajemne zrozumienie. Nie jest więc rzeczą celową wprowadzanie do zagadnień ogólno - pracowniczych takich granicznych słupów, które w gruncie rzeczy przecież są sztucznym wytworem ścisłych paragrafów prawniczych. Być może, że autor artykułu „O rzeczy wielkie" dla uproszczenia zwęził teren swoich rozważań. Idąc więc, acz niechętnie, tym śladem i ja przyjmuję za podstawę analizy — ruch zawodowy pracowników umysłowych.

Jest zasadnicza różnica między konsolidacją prasy zawodowej, a powołaniem do życia wielkiego centralnego organu pracowniczego. O ile bowiem kwestia konsolidacji jest sprawą już obecnie bardzo pilną i niezbędną, o tyle powstanie organu centralnego odsuwam na bliższą lub dalszą przyszłość.

Konsolidacja prasy pracowniczej oznacza jednolite, uzgodnione działanie, jednolitą, planową akcje, jednolitą walkę o utracone lub nowe pozycje.

Jeżeli przed naszą rzeszą pracowniczą staje przeszkoda trudna do przezwyciężenia, konsolidacja prasy zawodowej ma sprawić to, że w s z y s c y razem, że w s z y s t k i e organy prasowe w s z y s t k i c h związków pracowniczych jednocześnie idą szturmem na tę właśnie, a nie inną przeszkodę. I dopiero wewnętrzną kwestią tej czy owej redakcji będzie odpowiednie stylistyczne ujęcie tej sprawy, podanie jej w takim tonie, jakim posługuje się dane wydawnictwo w rozmowie ze swymi czytelnikami.

Jeżeli walczy przeciw zdobyczom świata pracy taki „I.K.C." czy inny dziennik spod znaku Lewiatana, to konsolidacja prasy zawodowej oznacza, że we w s z y s t k i c h periodykach związkowych będzie się toczyła walka stała, nieustępliwa, aż do zwycięstwa.

Jeżeli pracownicy ubezpieczeń społecznych doznali jaskrawego upośledzenia w zakresie awansów, oddłużenia, praw emerytalnych, jeżeli pracownicy innych instytucyj czy prawno-publicznych czy prawno-prywatnych toczą walkę o słuszne i sprawiedliwe, to przez konsolidację prasy zawodowej Świat Pracy osiągnąć ma w swym łonie solidarne stanowisko w s z y s t k i c h wobec słusznych poczynań licznej lub nielicznej grupy pracowniczej tych czy innych urzędów, zakładów, instytucyj.

A na konsolidację prasy zawodowej — czas najwyższy. Trzeba bowiem pamiętać, że jeżeli mamy swoją własną prasę w swoich rękach, to mamy pierwszorzędnej wagi, atut propagandowy, świadectwo wyraźne potęgi i mocy naszego ruchu ogólno-pracowniczego. Żadne czasopismo pracownicze nie może być pismem, powtarzającym jak za panią matką pacierz — regulaminów, okólników, czy innych zarządzeń władz zwierzchnich. Nie może przecież być bezduszną, urzędową makulaturą. Nie może być również pismem tylko dla pracowników danej instytucji, gdzie w rodzinnym kółku opowiada się o tym lub o tamtym, nie dając nic postronnemu, a ciekawemu czytelnikowi. Musi być przecież pismem, któremu żadną miarą nie mogą być obce sprawy i bolączki, jakie są udziałem całego społeczeństwa czy tej albo innej grupy pracowniczej.

Trzeba z całym przekonaniem sobie uprzytomnić, że nie po to się drukuje tygodnik, dwutygodnik czy miesięcznik pracowniczy, by zadość uczynić snobizmowi redaktora i danego związku, ale przede wszystkim po to, by sprawy pracownicze poddawać sądzącej opinii całego społeczeństwa. A społeczeństwo to — powiedzmy sobie szczerze i przytomnie — jest przeżarte jadem wszczepianym weń regularnie przez lewiatańskie usłużne kurierki. Jest zarażone — mimo, że składa się w większości z pracowników — niechęcią do poczynań związków i jego prasy. Z tym właśnie całym społeczeństwem, karmionym fałszem i obłudą, mamy wejść przez konsolidację prasy pracowniczej w jaknajżywszy kontakt, by zyskać tak ważki i zasadniczy dla nas rezonans u wszystkich obywateli naszego Państwa.

To też przyłączając się do inicjatywy podjętej przez „Echo Społeczne", wielkim głosem wołam o k o n s o l i d a c j ę p r a s y z a w o d o w e j p r a c o w n i c z e j. Jako najistotniejszy element tej konsolidacji należy uznać powołanie do życia ogólno-pracowniczej agencji prasowej. Członkiem-założycielem takiej agencji może być tylko pracowniczy związek zawodowy. Podstaw finansowych agencja winna szukać wyłącznie w składkach udziałowców, niezależniając się w ten sposób całkowicie w swojej pracy i opinii od przekupnych manewrów kapitalistycznych komórek i presji przełożonych. Byłaby to instytucja nawskroś pracownicza. Pracownicy będą pracowników o pracownikach informowali, dając całej prasie dyrektywy walki i działania.

Dopóki nie powstanie centralna organizacja Polskiego Świata Pracy na której jako organiczna podbudowa oprzeć się winna proponowana przeze mnie agencja prasowa, powołanie tej agencji do życia może się oprzeć na wzajemnym porozumieniu wszystkich organów prasowych związków pracowniczych. Jest to zresztą nie tylko w interesie ogólnopracowniczym, ale nade wszystko w interesie samych redakcyj, które dzięki powstaniu takiej agencji usprawnią znacznie służbę informacyjną na swoich łamach. Mam prawo wierzyć, że nie brak wśród nas ludzi dobrej woli, ludzi czynu i poświęcenia. Chciejmy chcieć!

A kwestia organu centralnego — to kwestia dalszej jeszcze dyskusji. Moim zdaniem jest znacznie lepiej, jeżeli w tę samą

(Dokończenie na str. 2).

Prawda o St. Brzozowskim

„Echo Społeczne", zgodnie z zapowiedziami, wydało drukiem pracę popularnego historyka prof. Jana Krzesławskiego p. t.: „Prawda o Stanisławie Brzozowskim".

Książka ta ukazuje się w 25 rocznicę śmierci Brzozowskiego. Oświetla ona, na 70 stronach małego formatu, obiektywnie na podstawie oryginalnych materiałów archiwalnych osobę i działalność tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" sprzed lat 30-tu, a jednocześnie człowieka skazanego przez los na tragiczne przeżycia.

Praca prof. Krzesławskiego, której obiektywizm, konieczny w tym przypadku, zapewniony jest przede wszystkim przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i przyjaciół Stanisława Brzozowskiego — tej nierozwiązanej zagadki w działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

Książka ta została przychylnie przyjęta przez krytykę, podkreślającą aktualność i żywotność tematu. Prasa podnosi żywy, barwny styl opracowania i staranne opracowanie historyczne sprawy. („Epoka", „Dziennik Popularny", „Robotnik").

Cena książki wynosi 1 zł. Do nabycia w lokalu naszego wydawnictwa — W-wa, Marszałkowska 83, m. 4, oraz w księgarni M. Arcta (W-wa, Nowy Świat 35), i w Księgarni Robotniczej (W-wa, Czerwonego Krzyża 20).

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

JAN ZAWADZKI

Ubezpieczalnie Społeczne zdały dobrze egzamin

Wywołana kryzysem gospodarczym konieczność racjonalizacji ubezpieczeń społecznych i w niektórych zagranicznych ustawodawstwach (Niemcy, Austria, Węgry, Czechosłowacja i t. p.), przeprowadzona, znalazła swój wyraz także i w Polsce w ustawie tak zwanej scaleniowej z marca 1933 r. Wszechstronnej jednak reformy nie przeprowadzono, racjonalizacja bowiem nie objęła, między innemi, zupełnie świadczeń długoterminowych (rentowych), natomiast największą bodaj zasługą reformy było scalenie organizacyjne ubezpieczeń społecznych, objętych ustawą scaleniową.

Doskonała idea skoncentrowania prawie całej techniki ubezpieczeniowej dla wszystkich gałęzi ubezp. społ. w jednej podstawowej komórce organizacyjnej — ubezpieczalni społecznej, z jedną nadbudową — Zakładem Ubezpieczeń Społecznych na czele, idea urzeczywistniona już, lecz tylko częściowo, w niektórych powojennych ustawodawstwach europejskich, w Polsce, możemy to z całą świadomością stwierdzić, została wcielona w życie najlepiej i przytem najkonsekwentniej oraz daje już widoczne rezultaty, obniżając wydatnie koszty administracyjne, jak dotychczas jednak tylko w dziedzinie ubezpieczenia chorobowego.

Niezmiernie ciekawe światło rzuca właśnie na zagadnienie racjonalizacji administracji ubezpieczenia chorobowego artykuł E. Polkowskiego, inspektora Zakładu Ubezpiecz. Społ. p. t. „Koszty administracyjne ubezpieczenia na wypadek choroby", umieszczony w Nr. 12 (grudniowym) „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych" (1935). Wskazanem więc jest w rocznicę ukazania się tego artykułu przytoczyć z niego garść danych liczbowych, które w swej istocie są tak rewelacyjne, tak wymowne, że dziwić się należy, iż w prasie zawodowej pracowników instytucyj ubezp. społ. dotychczas na te dane nie zwrócono należytej uwagi.

Z przytoczonych w cytowanym artykule liczb okazuje się, jak dobra organizacja obniżyć może wydatki administracyjne, ile wydatków zbędnych czyniono przed tym, lekkomyślnie nieraz szafując groszem publicznym. W 1930 roku koszty administracyjne ubezpieczenia chorobowego (bez Górnego Śląska) wyniosły kwotę 27124 tysięcy złotych t. j. 11.75 zł. na jednego ubezpieczonego (najlepszy miernik porównawczy!), w 1931 r. — 12,26 zł., w 1934 r., pierwszym roku działania ustawy scaleniowej (weszła w życie z dn. 1.I.1934 r.) — 10,38 zł., w roku 1935 zaledwie 8,24 zł., na rok zaś bieżący preliminowano i wyniosą przypuszczalnie 6,88 zł. na jednego ubezpieczonego.

Jeśli przyjąć administracyjne wydatki b. kas chorych w 1930 r. za 100. to w latach 1935, 1936 wskaźniki tych wydatków w ubezpieczalniach społecznych wyniosą 50 i 42, co wskazuje, że globalna suma takich kosztów administracyjnych ubezpieczalni społecznych (tylko ubezpieczenie chorobowe) wynosiła w 1935 r. połowę kwoty wydanej na ten sam cel w 1930 roku, a wydatki administracyjne ubezp. społ., preliminowane na rok bieżący nie przekroczą 42% kwoty wydanej w 1930 r.

Spadek wydatków administracyjnych w liczbach względnych na jednego ubezpieczonego jest cokolwiek mniejszy, atoli bardzo znaczny, gdyż w porównaniu z 1930 r. (100) wskaźniki te w latach 1935 i 1936 wynoszą 70 i 59.

Powyższe dane oparte na miarodajnym materiale (dane Z. U. S.) wymownie świadczą o tym fakcie, że ubezpieczalnie społeczne zdały naogół dobrze egzamin życiowy, że schematy organizacyjne były dobre i że osiągnięto maximum wydajności pracy pracowników ubezpieczalni. Przecież powyższe cyfry, może mało mówiące laikowi, dla fachowca stanowią niezbity dowód, że administracja ubezpieczalni społecznych jest obecnie jedną z najtańszych na świecie, porównując, rozumie się, podobne systemy ubezpieczenia chorobowego. Jeżeli bowiem porównamy kwoty kosztów administracyjnych ubezpieczalni społ. u nas (w stosunku na jednego ubezpieczonego) z takimiż kwotami np. chorobowego ubezpieczenia niemieckiego w Kasach chorych miejscowych (Ortskrankenkasse), a tylko takie terytorialne kasy porównywać możemy, to widzimy, że w Niemczech koszty te wynosiły na jednego ubezpieczonego w 1934 r. — 7.42 mk., w 1935 r. — 7,71 mk., nastąpił więc wzrost kosztów, a u nas spadek z 10.38 na 8.24 zł., nie mówiąc już o roku bieżącym, gdy koszty te wyniosą zaledwie 6,88 zł. na ubezpieczonego. Różnica kosztów będzie jeszcze bardziej znaczna na naszą korzyść, gdy uwzględnimy wartość porównywanych walut w złocie. Także rezultaty da nam także porównanie wysokości kosztów administr. ubezpieczalni społecznych z wysokością kosztów miejscowych Kas chorych w Czechosłowacji, np. w 1934 r. Kasy czechosłowackie miały kosztów administracyjnych na 1 ubezpieczonego 70,14 koron (15 przeszło złotych), u nas koszty te wyniosły 10,38 zł., t. j. znacznie mniej. Można byłoby jeszcze porównywać i z innemi państwami, a zawsze porównanie wypadnie na korzyść naszych ubezpieczalni społ., zwłaszcza, gdy weźmiemy przy porównaniu koszty preliminowane na 1936 rok, gdyż u nas spadek kosztów nastąpił b. poważny, a zagranicą koszty te albo naogół, choć nieznacznie wzrastają (Niemcy), bądź, jeżeli maleją, to również tylko w b. nieznacznym stopniu (np. Czechosłowacja).

Szkoda, że autor wym. artykułu nie zadał sobie trudu wyeliminowania z t. zw. „kosztów ogólnych" pozycyj, stanowiących istotne wydatki administracyjne (np. koszty prawne, składki na związki b. Kas chorych, na Z. U. S. i t. p.), wówczas bowiem mielibyśmy całokształt rzeczywistych kosztów administracyjnych ubezpieczenia chorobowego w Polsce i wtedy napewno jeszcze w stopniu większym zaznaczyłby się spadek tych kosztów, spowodowany scaleniem organizacyjnym ubezpieczeń społecznych.

Zapewne, że na tak poważne zmniejszenie się kosztów administracyjnych ubezpieczenia chorobowego miała pewien wpływ i obniżka uposażeń pracowniczych, uposażeń na ogół tak niskich, lecz zasadniczy wpływ i przemożny wywarła nowa organizacja biurowości, która wywołała znaczny spadek liczby pracowników, zatrudnionych w ubezpieczalniach społecznych, w porównaniu z liczbami pracowników b. Kas chorych, mimo iż agendy ubezpieczalni społ., wskutek przejęcia pewnych agend wykonywanych na rzecz ubezpieczenia długoterminowego znacznie wzrosły (autor artykułu wzrost ocenia na 35%).

Rzeczywiście, w grudniu 1933 r. było personelu administr. w b. Kasach chorych 4892 osoby (w tej liczbie 348 inkasentów), w drugim zaś półroczu 1935 r. było w ubezpieczalniach społ. 4487 osób personelu (w tej liczbie 407 inkasentów), t. j. na jednego pracownika umysłowego (bez inkasentów) przypadało przeciętnie ubezpieczonych, w grudniu 1933 r. — 352, w 1935 r. — 438 ubezpieczonych, t. j. jeden pracownik, przy znacznym zwiększeniu agend (p. wyżej) obsługiwał o 86 ubezpieczonych więcej (25%).

Jeśli porównamy pod tym względem stan u nas i zagranicą np. z Niemcami, gdzie Kasy chorych terytorialne (a tylko te porównujemy) nie spełniają czynności na ogół na rzecz innych ubezpieczeń, jak u nas ma to miejsce, z wyjątkiem ściągania składek na ubezpieczenie bezrobocia, to na 1000 ubezpieczonych w Niemczech w 1934 r. przypadało przeciętnie 1,82 pracowników, t. j. jeden pracownik obsługiwał przeciętnie 551 ubezpieczonych, gdy u nas w końcu 1933, jeden pracownik obsługiwał zaledwie 352 ubezpieczonych, — stan ten jednak w 1935 roku zmienił się u nas wybitnie na naszą korzyść, gdyż w Niemczech z powodu stosunków ustabilizowanych, stan ten pozostał naogół bez zmiany.

Ciekawsze jest porównanie pod tym względem z Czechosłowacją, gdzie ubezpieczenie chorobowe jest organizacyjnie scalone, lecz tylko z ubezpieczeniem emerytalnym robotników (treść i zakres scalenia podobne jak u nas), a więc w Polsce zakres czynności zleconych ubezpieczalni społ. jest znacznie szerszy, spełniają one bowiem czynności nie tylko dla ubezp. emerytalnego robotników jak w Czechosłowacji, lecz i dla innych długoterminowych ubezpiecz. (wypadkowe i pracowników umysłowych), oraz dla ubezpieczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych. W Czechosłowacji ustawa o ubezp. społ. weszła w życie z dn. 1.VII 1926 r. i trudno jest wykazać, jaki wzrost personelu w tym roku nastąpił wskutek tego w Zakładach ubezp. chorobowego (nasze ubezpieczalnie społ.), gdyż obowiązywała zaledwie pół roku i odnośnych danych nie publikowano, wiadomem jest tylko ze statystyki ogłaszanej przez Centralny Zakład ubezp. społ. w Pradze ilu było pracowników (według rodzaju zajęć) zatrudnionych w zakładach ubezp. chorobowego w latach 1927 i następnych (ostatnie dane za 1934 rok). Otóż z tych danych okazuje się, że w 1927 roku w miejscowych Zakładach ubezp. chorob., jeden pracownik umysłowy przypadał na 531 ubezpieczonych, w 1929 r. na 485 ubezp., w 1931 — na 420, w roku 1933 jeden pracownik obsługiwał zaledwie 373 ubezpieczonych, a w 1934 roku 396 ubezpieczonych.

Z powyższych danych widać, że w Czechosłowacji w pierwszym pełnym roku działania ustawy (1927 r.) i to przy znacznie zmniejszonym zakresie czynności, niż u nas (prócz tego u nas agendy świadczeń długoterminowych były na ogół już w pierwszym i drugim roku działania ustawy scaleniowej daleko większe niż w tymże czasokresie w Czechosłowacji) różnica ta nie była tak bardzo znaczna (438 u nas, 531 — Czechosłowacja), w następnych latach w Czechosłowacji stale się odnośne stosunkowe liczby zmniejszają, t.j. personel się powiększa, gdy w Polsce daje się zauważyć tendencja przeciwna — liczba personelu administracji w ubezpieczalniach społecznych spada i coraz więcej ubezpieczonych przypada przeciętnie na jednego pracownika administracji. W sierpniu 1934 roku, był to właściwie okres organizacyjny, na 1 pracownika przypada 327 ubezp., w II półroczu 1935 r. przypada już — 438 ubezpiecz. W Czechosłowacji w latach 1933, 1934, t. j. w okresie pełnego działania ustawy emerytalnej, gdy Zakłady ubezp. chorobowego rozwinęły już znacznie działalność świadczeniową, na rzecz ubezpieczenia emerytalnego robotników (czynności poruczone), jeden pracownik obsługuje około 400 ubezpieczonych (w 1934 r. mała nastąpiła poprawa), gdy w Polsce ubezpieczalnie społeczne, mając znacznie większe agendy składkowe i ewidencyjne na rzecz ubezpiecz. długoterminowych (p. wyżej) i większe również takież poruczone agendy świadczeniowe (emeryt. ubezp. pracowników umysłowych i robotników, ubezpieczenie wypadkowe) w II półroczu 1935 r. zatrudniają zaledwie jednego pracownika umysłowego na 438 ubezpieczonych.

Oczywista porównanie wypada na korzyść ubezpieczalni społecznych i dla tego możemy spokojnie, lecz z całym uznaniem stwierdzić, że zdały one dobrze egzamin, zawdzięczając to przede wszystkim ofiarnej i wytężonej pracy swych pracowników, o których doli i niedoli opowiem w następnym numerze.

Jan Zawadzki.

(Dokończenie ze str. 1)

nutę uderzą potężnie setki pism pracowniczych niż jeden periodyk, nawet najlepiej redagowany, ale zawsze — jako centralny organ — stanowiący pewien głos środkowy, głos kompromisu.

Trzeba tępić tylko pisemka—efemerydy, trzeba niszczyć dla dobra naszego takie „organy zawodowe", które wychodzą niewiadomo po co i dla kogo. Pismo pracownicze ma być zwierciadłem istotnym i wiernym treści wewnętrznej, moralnej i duchowej grupy reprezentowanej.

Takich periodyków, głębokich w treści, planowych w dążeniu, niech będzie jak najwięcej. Bo w prasie, jak w reklamie. Głos jednego pisma nie zawsze może przewyższyć tysiące głosów wielu pism. Tymbardziej, że głosy te, wychodzące z różnych szpalt różnych czasopism, będą uprzednio zestrojone i sharmonizowane.

I w tym jednakowym, nie jednym, w tym zgodnym chórze, nie solowym głosie „oficjalnego organu świata pracowniczego" leży potęga prasy pracowniczej.

Tadeusz Rolicki.

Stała praca bezpłatna uprawnia do zasiłków

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozpatrywał ostatnio skargę kasacyjną p. K. M. Stan faktyczny sprawy przedstawia się następująco. K. M. został zwolniony z zajmowanego stanowiska bez odprawy z powodu otwarcia własnego sklepu na nazwisko swojej żony. Odnośne badania stwierdziły, że K. M. pracuje w sklepie swojej żony, zastępując ją stale w sprzedaży artykułów, oraz, że melduje się w Kasie Chorych (początek sprawy datuje się z 1932 roku) w ustalonych okresach. K. M. zażądał od ówczesnego Z. U. P U. świadczeń zapomogowych na mocy art. 12 p. 2 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 24 listopada 1927 r. Sprawa w kasacji doszła do N. T. A. Ogłoszone orzeczenie (z dnia 13 stycznia 1936 r.) interpretuje w sposób zasadniczy przepisy o zasiłkach na wypadek bezrobocia pracowników umysłowych N. T. A. ustalił, że przez pozostawanie bez pracy, w rozumieniu art. 17 p. 2 ust. 1 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 24. XI. 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, należy rozumieć pozostawanie bez zarobkowej pracy zależnej. To też zajęcie niezarobkowe, chociaż byłoby zajęciem stałym, nie może być w żadnej mierze powodem pozbawienia ubezpieczonego, w myśl tego przepisu, prawa do świadczeń na wypadek braku

Nowe projekty muzyczne Polskiego Radia

Polskie Radio projektuje na najbliższe tygodnie szereg audycyj muzycznych, które bez wątpienia wzbudzą powszechne zainteresowanie.

Radiosłuchacze usłyszą kilka utworów po raz pierwszy wykonywanych i dzieł muzycznych o wysokiej wartości. W dziale operowym wysuwa się na plan pierwszy projekt wystawienia doskonałej opery Elsnera „Łokietek", oraz Adrien Boieldieu „Biała Dama".

„Biała Dama" odgrywa we Francji podobną rolę, jak u nas „Straszny Dwór", czyli jest operą nawskroś narodową; w Polsce nie była wykonywana od stu lat.

W dziale muzyki symfonicznej wspaniale zapowiada się następny koncert z „Romy", podczas którego wykonana zostanie m. in. jako prapremiera, Symfonia Palestra, fragment z opery „Fata Morgana" — Wertheima i uwertura „Andromeda" — Elsnera. Z początkiem grudnia usłyszą radiosłuchacze po raz pierwszy w Polskim Radio symfonię C-dur nr. VI Schuberta i „Gymnopedies" — Erica Satie. Projektowane jest również wykonanie rzadko grywanych dwóch koncertów fortepianowych: Mozarta B-dur i Humla. Z nowości usłyszymy „Suitę Liryczną" — Berga, czołowego kompozytora austriackiego doby współczesnej.

Z utworów kameralnych dawniejszych mistrzów zapowiedziane są: „Divertimento" Mozarta na skrzypce, altówkę i wiolonczelę i kwintet klarnetowy; kwartet Dworzaka, sonet Spohra i kwintet Brucknera. Z utworów współczesnych polskich wymienić należy sonatinę na klarnet Szałowskiego.

Najbliższe „Sylwetki kompozytorów" poświecone będą Nowowiejskiemu, Maliszewskiemu i Rytlowi.

Gdy dodamy, że przyjazd swój zanowiedzieli artyści tej miary, co Bela Bartok, Claudio Arrau, Alfred Höhn, Telmanyi, Artur Rubinstein i wielu innych — zorientujemy się, że najbliższe tygodnie radiowe zapowiadają się nader atrakcyjnie.

Czas pracy i czas klęski

Doniosłe hasło pomocy zimowej bezrobotnym nie powinno sprowadzać się głównie do form doraźnej pomocy w postaci porcji żywnościowych, opału i t. d., ani też przesłaniać zadania metodycznej i celowej walki z klęską społeczną bezrobocia, przynajmniej w tych granicach możliwości, jakie zakreśla współczesny ustrój gospodarczy.

Nie zamierzając bynajmniej roztrząsać tutaj wszystkich zagadnień, dotyczących sposobów tej walki, warto jednakże zatrzymać się nieco nad jedną ze stron tej wielkiej i złożonej sprawy. Niewątpliwie w powszechnym porywie społeczeństwa i warstwy pasorzytujące z łzą rozczulenia nad niedolą ludzką, gotowe są do złożenia ofiar pieniężnych na rzecz cierpiących bliźnich, ale napewno też uczynią równocześnie wszystko, ażeby skala wyzysku pracujących dotąd rodaków nie zmniejszyła się, a przede wszystkim, iżby długość dnia roboczego uchroniona była od nowatorskich zakusów.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, a namacalnie i dotkliwie odczuwaną przez cały świat pracy, także umysłowej, że w znacznej większości przedsiębiorstw dzień roboczy zaczął dość mocno odbiegać od norm, ustalonych przez prawodawstwo ochronne. Nie wolne są tutaj od naruszania i stałego gwałcenia obowiązujących w tym przedmiocie przepisów i nasze ubezpieczalnie społeczne, które w tym względzie nie dają się ubiegać prywatnym wyzyskiwaczom. Dyrekcje ubezpieczalni w wielkich i mniejszych ośrodkach mają niewątpliwie pełną świadomość nielegalności swoich wymagań i zmuszania urzędników do nadmiernej pracy w godzinach pozaustawowych. Świadczą o tym chociażby wypadki dość tragi-komicznego zachowywania się władz poszczególnych ubezpieczalni w chwilach niespodziewanych wizyt inspektorów pracy. W godzinach pozaustawowych urzędnicy, pracujący nadomiar bezpłatnie, z polecenia swojej władzy pełnią swoje czynności przy drzwiach zamkniętych i szczelnie zasłoniętych oknach, aby światło wieczorami nie przedostawało się na zewnątrz i nie zwróciło przypadkiem argusowych oczu inspektorów pracy, przestrzegających stosowania praw ochronnych. Mimo tych ostrożności przy obchodzeniu przepisów, zdarzało się, że inspektor znienacka spadał jak nieszczęście, a władza ubezpieczalni chcąc pośpiesznie zatrzeć wszelkie ślady nielegalnej pracy, nakazywała urzędnikom uciekać co tchu oknami i tylnymi wyjściami. Te bezwstydne praktyki, hańbiące instytucje społeczne, i ten strach przed wizytami i kontrolą inspektorską nie wpłynęły bynajmniej na zahamowanie wyzysku, a dziś niejako zwykłą rzeczą się stało, że urzędnicy i funkcjonariusze ubezpieczalni społecznych pracują po 10 i 12 godzin dziennie, zarówno w biurach, jak i w szpitalach, kuchniach szpitalnych, zakładach przyrodo - leczniczych i t. p. Jasne tutaj się staje, że gdyby poważnie myślano o sposobach walki z klęską bezrobocia, a warstwy pasorzytujące potrafiły po obywatelsku rzeczy te traktować, a przynajmniej trzymać się przepisów prawa co do długości dnia roboczego, to można byłoby z łatwością zatrudnić w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach znaczną liczbę bezrobotnych. W samych ubezpieczalniach, gdyby przestrzegano ustawowego 7-io godzinnego dnia pracy, to przy 15 tysiącach urzędników obecnie tam zatrudnionych mogłoby chleb znaleźć jeszcze conajmniej trzy tysiące ludzi.

Niewątpliwie świadomość celowego zwalczania bezrobocia i na tej drodze wyraźnie zapanowuje w całym świecie pracy, o czym świadczą chociażby postulaty, wysunięte na ostatniej konferencji przedstawicieli Związków Pracowników Umysłowych, które należą do Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych. Postulaty te są niezmiernie wymowne i śmiało uchodzić mogą nie tylko za dodatni znak czasu, ale także za pewne ostrzeżenie przede wszystkim pod adresem warstw pasorzytujących i łupieżczych, aby poskromiły swoje zapędy egoistyczne i nie lekceważyły zbytnio istotnych uprawnień i potrzeb rzesz pracujących. Warto więc przytoczyć je w pełnym brzmieniu: 1) Utrzymania stałości waluty. 2) Podwyższenia płac pracownikom prywatnym, państwowym i samorządowym. 3) Ustalenia minimum i maximum zarobków pracowników, w granicach od 200 zł. do 2000 zł. 4) Skrócenia czasu pracy bez obniżania wynagrodzeń — jako konieczny warunek uczciwie i szczerze prowadzonej walki z bezrobociem. 5) Uruchomienia publicznych robót inwestycyjnych dla zatrudnienia bezrobotnych. 6) Poprawy warunków pracy przez zmianę pragmatyki pracowniczej. 7) Wprowadzenia umów zbiorowych. 8) Udziału organizacji pracowniczych w kwalifikowaniu, przyjmowaniu i zwalnianiu pracowników. 9) Ustawowej ochrony wolności przekonań, prawa koalicji, wolności prasy i stowarzyszeń. 10) Pełnego Samorządu Ubezpieczalni Społecznej. Dla zrealizowania tych postulatów Stołeczna Komisja Porozumiewawcza przystępuje do akcji masowej, przy ścisłej współpracy z bratnimi organizacjami. W tym celu zostanie zwołany na dzień 12 i 13 grudnia Stołeczny Kongres pracowniczy. Wszystkie organizacje pracownicze stolicy proszone są o jak najliczniejszy udział. Nadto na konferencji uchwalono następującą rezolucję: „Pracownicy umysłowi, w pełni poczucia odpowiedzialności za losy państwa domagają się istotnego przedstawicielstwa warstw pracujących w ciałach ustawodawczych".

Najbardziej obecnie obchodzące nas tutaj postulaty pracującej inteligencji, podkreślające konieczność walki z bezrobociem, potwierdzają nasze stanowisko przedtym już określone i świadczą, że bezprawne przedłużanie dnia roboczego zagradza drogę do pracy wielu, wielu tysiącom bezrobotnym. Ale niechęć pracobiorców do skracania dnia roboczego trwa niezmiennie od początku ery kapitalizmu i nawet w jego okresach najświetniejszych walka o każdą godzinę musiała być przewlekłą i okupioną ciężkimi ofiarami. Wzrastająca wydajność pracy, rozwój stosunków gospodarczych, postęp techniczny i kulturalny pociągały za sobą zmianę stopy życiowej mas pracujących. Gdybyśmy dziś próbowali porównać warunki pracy z przed wieku, kiedy one jeszcze bardziej urągały najsłabszemu poczuciu ludzkości, z warunkami pracy w dzisiejszej schyłkowej dobie kapitalizmu, tobyśmy stwierdzić mogli, że opór pracobiorców przeciwko skracaniu czasu pracy nie osłabł w przeciągu całego stulecia. Zarówno wtedy, kiedy praca trwała od trzeciej rano do dziewiątej wieczór, a dwa razy w tygodniu nawet przez dwie pełne noce, jak i wtedy, kiedy ideałem pracownika był dwunastogodzinny dzień roboczy, czy później ośmiogodzinny, czy wreszcie, jak obecnie sześciogodzinny, zawsze i wszędzie podnoszono larum, że krótsza godzina pracy bez jednoczesnego obniżenia stawek zarobkowych lub pensji zrujnuje przemysł i całe życie gospodarcze.

Postulatem świata pracy w obliczu klęski bezrobocia musi być w chwili obecnej mocne postawienie dnia roboczego i domaganie się przede wszystkim sprowadzenia go do ram ustawowych, do zniesienia godzin nadliczbowych. Wówczas pracę tę wykonywać będą mogli bezrobotni, pomoc zaś zimowa słusznie dla nich przez władze i społeczeństwo zorganizowana, nabierze innej jeszcze treści, bardziej odpowiadającej dumie i godności człowieka pracy.

H. W. L.

Wyraźne pokrzywdzenie

Na terenie instytucyj ubezpieczeń społecznych mamy znów do zanotowania wyraźny fakt nierównego traktowania pracowników ubezpieczeniowych.

Oto prowincjonalne ubezpieczalnie społeczne nie wypłacają swoim pracownikom remuneracji, które według obiegających pogłosek, mają być udzielone pracownikom Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie. Nie chcemy żadną miarą występować tu przeciwko wypłacie remuneracji pracownikom Z. U. S. Wypłata taka należy się im niewątpliwie. Ale i należy się niewątpliwie i innym pracownikom ubezpieczalni społecznych, wszystkim urzędnikom tych instytucyj, tak pracującym w centrali, jak i na prowincji.

Trzeba przecież przy tym poraz chyba tysiączny przypomnieć, że pracownicy prowincjonalnych komórek naszych ubezpieczeń społecznych są grupą pracowników, najgorzej uposażonych.

Jako przykład jaskrawy stosunków panujących na prowincji, podajemy fakty i cyfry:

W pewnej ubezpieczalni w roku 1934 przeprowadzono redukcję poborów, dochodzącą w niektórych przypadkach do 50 proc. I tak pracownik, który otrzymywał 300 zł. miesięcznie w r. 1934, obecnie otrzymuje 165 zł., pracownikowi, pobierającemu 220 zł. miesięcznie, zredukowano pensję do 120 zł. Przykłady takie mnożą się.

Dzieje się to jednocześnie przy ustaleniu stosunkowo wysokich uposażeń dla pracowników Z. U. S., pobierających nadto corocznie remuneracje.

A zważyć przy tym musimy, że miasta prowincjonalne w całym szeregu przypadków nie wiele ustępują Warszawie w kosztach utrzymania, często przewyższają te koszty, zwłaszcza w miejscowościach klimatycznych i przemysłowych.

Pominięcie pracowników ubezpieczalni społecznych przy remuneracji stanowi wyraźne ich pokrzywdzenie tym mniej usprawiedliwione, że przyznanie stawki remuneracyjnej nie wykracza w tym przypadku poza ramy obowiązujących przepisów służbowych.

Sprawa ta nie może nadal leżyć odłogiem i winna być jaknajprędzej pozytywnie uregulowana. Wszyscy pracownicy ubezpieczeń społecznych mają prawo do tych samych uprawnień, wszyscy pracują z oddaniem ofiarnie dla idei ubezpieczeniowej. **Rozciągnięcie zasady wypłaty remuneracji na wszystkie ubezpieczalnie w kraju usunie tę, ze wszech miar szkodliwą, sytuację istnienia dwóch grup: uprzywilejowanej i „szarych" pracowników, sytuację bynajmniej nie budującą i niczem nieusprawiedliwioną.**

Urlop po 6 miesiacah pracy

Sprawa urlopów uregulowana w ustawodawstwie pracowniczym stanowi często przedmiot rozpraw sądowych, które stanowią charakterystyczne memento postępowania pracodawcy z pracownikami. W konkretnym przypadku — pracownik umysłowy wniósł do sądu skargę przeciwko pracodawcy, który zaangażował pracownika na okres 6 miesięcy i następnie odmówił przyznania mu urlopu. Sprawa oparła się o Sąd Najwyższy, który w orzeczeniu znakowanym C. I. 1304-35 orzekł, że pracownik umysłowy, z którym zawarta była umowa o pracę na okres 6 miesięcy ma prawo, w razie zwolnienia go po upływie tego terminu, do wynagrodzenia za dwutygodniowy urlop.

Odpowiedzialność karna urzędnika

Sąd Najwyższy jedno z ostatnich swoich posiedzeń poświęcił ustaleniu tezy, określającej ramy odpowiedzialności karnej urzędnika.

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że urzędnik może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej nietylko wtedy, kiedy postępuje niezgodnie z ustawami lub rozporządzeniami wykonawczymi czy zarządzeniami, na nich opartymi, lecz i wówczas, kiedy nie stosuje się do obowiązujących instrukcyj i regulaminów. W ostatnim przypadku o jego odpowiedzialności decydować będzie kryterium: czy i w jakiej mierze swoim postępowaniem może zaszkodzić interesom publicznym lub osób trzecich. Naruszenie natomiast samych tylko formalności wewnętrznego urzędowania — bez możności spowodowania szkody — należy do dziedziny ustawodawstwa i sądownictwa dyscyplinarnego.

Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Rolny, Państwowy Monopol Tytoniowy i Spirytusowy, Wytwórnie Państwowe, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, a ostatnio zarząd miejski miasta Bielska i Poznania —

ZBONIFIKOWAŁY swoim pracownikom PODATEK SPECJALNY OD UPOSAŻEŃ.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych nadal zwleka. Kilkunastotysięczna rzesza pracowników instytucji ubezpieczeń społecznych, tak słabo wynagradzana a przytem obarczona licznymi potrąceniami z niecierpliwością oczekuje od władz zwierzchnich prawdziwie słusznej i jaknajszybszej decyzji:

BONIFIKATY PODATKU SPECJALNEGO

JAN LORENTOWICZ

Nowa powieść chłopska

Zastanawiano się swego czasu nad tym, czy chłopi są istotnie tacy, jak ich przedstawił Reymont w swej epopei. Dla wartości i doskonałości dzieła niema to żadnego znaczenia. Nieporozumieniem są słowa, które napisał jeden z posłów ludowych, że „powieść ta stawia w oczach świata cywilizowanego chłopa polskiego w najgorszym świetle i wyrządza krzywdę już nie tylko chłopom, ale Polsce". Reymont nie odtwarzał z naturalistyczną wiernością życia chłopskiego, ale tworzył je według własnej wizji. Ta właśnie okoliczność zapewnia jego dziełu trwałość, jak trwałą będzie sława prusowskiej „Placówki", która jest przecież utworem czystej intuicji.

A jednak sprawa „prawdziwych chłopów" w powieści nie przestaje zajmować umysłów. W ostatnich latach wystąpił na widownię literacką szereg utalentowanych młodych pisarzów, urodzonych w zagrodach chłopskich. Niepodległość dała im możność nauki i „poczucia się w swym jestestwie". Nic naturalniejszego przecież, iż w narodzie, złożonym w tak olbrzymiej większości z chłopów, odżywają się śród nich szczere talenty literackie. Raczej ubolewać należy, że jest ich jeszcze tak mało, co niewątpliwie wiąże się z ciężką dolą życiową chłopa. Łatwo też zrozumieć, że młody pisarz, który wyszedł na świat z chałupy chłopskiej, pragnie opowiedzieć prawdę o życiu chłopów, prawdę — według niego — skażoną mocno w powieściopisarstwie. Zdarza się jednak często, że ową „prawdę" bierze się za objaw „samorodnego" talentu i wita się z entuzjazmem treść powieści, nie zastanawiając się nad jej stosunkiem do formy. W utworach Kruczkowskiego, W. Burka, Skuzy, Czuchnowskiego itd. podkreśla się przede wszystkim bojowe nastawienie ich chłopskości, tak, jakby utwór literacki musiał być jednym z rodzajów publicystyki.

Ta „bojowość", mniej lub więcej ukryta pociąga ku sobie coraz to nowych pisarzów-chłopów. Znajdziemy ją również w powieści p. Władysława Kowalskiego p. t. „W Grzmiącej" (Warszawa, 1936, Wyd. M. Fruchtmana). Autor jest bardzo interesującym samoukiem. Jako syn fornala, spędził młode lata śród chłopów. Zna „ten świat" na wylot, bo brał udział bezpośredni w jego troskach, smutkach i nie częstych radościach. Napisał powieść, która jest syntezą życia chłopskiego we wsi Grzmiącej w ostatnich latach przed wojną, podczas wojny i okupacji aż do pierwszych chwil niepodległości. Przed wojną chłopi, oprócz Moskali, widzieli we wsi jednego tylko wroga, a mianowicie: dwór i właściciela majątku, pana Olpińskiego. Stosunki pomiędzy nim a wsią miały w sobie wiele jeszcze zabytków z dawnej pańszczyzny. Olpiński widział w każdym chłopie zamaskowanego złodzieja, który czyha na jego dobro. Nie miał nigdy żadnego wyrozumienia dla nędzy chłopskiej. Za najdrobniejsze przewinienia karał chłopów w sposób, zapożyczony jeszcze od księcia Radziwiłła Panie Kochanku: wzywał delikwenta na podwórze dworskie i tam, przy pomocy dwóch pachołków, zmuszał go do wypicia kwarty okowity, poczem żądał jeszcze, aby „przestępca" zagwizdał. Chłopi udawali wobec „pana" uległość, ale nie ufali mu nigdy i w niczem, odpłacając się za jego brak zaufania. Pomiędzy dworem a wsią trwała cicha, nieprzerwana walka, która jednak cierpień i nędzy chłopskiej nie łagodziła. Nadeszła wojna. Pan Olpiński uciekł do Rosji i tam podobno, po wybuchu rewolucji bolszewickiej, musiał się ukrywać w przebraniu chłopskim. Niemcy rozgospodarowali się we wsi i niszczyli ją swymi bandyckimi grabieżami, nazywanymi rekwizycją. Chłopi Grzmiącej nie zlękli się i tego brutalnego najeźdźcy. P. Kowalski, w szeregu doskonałych fragmentów, opisuje sposoby czynnej obrony chłopów przed grabieżą okupantów. Nie tylko organizują solidarnie nadzwyczajne kryjówki na zboże i produkty, ale dochodzą w swej odwadze oporu do tego, że sami pędzą wódkę. Przez cały ten okres wojenny chłopi dają dowody nadzwyczajnej zmyślności, hartu, zabiegliwości, rozumu i zbiorowej siły. P. Kowalski przesuwa przed czytelnikami cały szereg postaci chłopskich, malowanych śmiało, bez schlebiania, ale z odczuciem niezwyciężonej dzielności chłopa.

Gdy doszły do Grzmiącej wieści o zawieszeniu broni, całą wieś ogarnęło niecierpliwe oczekiwanie zmian na lepsze. Skończy się nędza — nastąpi powiększenie działów ziemi. P. Kowalski uśmiecha się na myśl lirycznych opowieści o „przywiązaniu chłopa do ziemi", w czem ci i owi dostrzegali jego głęboki patriotyzm. Administrator majątku „Grzmiąca", pan Odulanicki w swej rozmowie z Łazowskim, profesorem-ideologiem, tak wyraża swój pogląd na mit chłopski o przywiązaniu do ziemi: „— Nasiąkłeś, braciszku, Wyspiańszczyzna i Reymontowszczyzną. Zdaje ci się, żeś trafił do raju... Ubzdurałeś sobie w głowie, mój kochany, śni ci się pokorny kmiotek, z miłości wzdychający do ziemi, roniący łzy za krówką. Ma tu Sobieraj dobrą krowę. Parę lat już ją ma, to chyba miał czas do niej przywyknąć. Idź, Zygmuś, daj mu więcej niż warta, zobaczysz, jak ci się będzie kłaniał. Całą wieś kupię, jak im dam za ziemię więcej, niż warta... My ich tu lepiej znamy. Póki ich się za łeb trzyma, póty można między nimi żyć" itd.

Jest to pogląd „pana", według którego tylko „trzymanie za łeb" chłopa może być jedyną formą współżycia dworu ze wsią. P. Kowalski w całej swej powieści uwydatnia właśnie te wszystkie cechy charakteru chłopa, które go czynią dojrzałym, mocnym w sobie, nie pozwalającym, aby go traktowano, „jak smarkacza". Ideolog Łazowski, po zetknięciu się z chłopami w Grzmiącej, zrozumiał, że nie istnieje ta wieś, „którą wypieścił w głębi swej duszy, a którą przez całe życie widział inaczej i w złudnej wierze naginał do swoich wymarzonych ideałów. Ta wieś i ten jego wymarzony ideał, były to dwa okręty płynące po różnych morzach, odgrodzonych tak szerokim lądem, iż uczuł nagle, że nadludzkim wysiłkiem nie potrafiłby przez ten ląd wyżłobić kanału, dającego okrętom możność spotkania".

Wiedział jednak dobrze o dwóch okrętach, „płynących po różnych morzach" właściciel Grzmiącej, pan Olpiński. Ocalony cudem z niewoli bolszewickiej, przyjechał do swego majątku dziwnie zmieniony: zaczął traktować chłopów tak „ludzko" i serdecznie, że go zrazu wzięli za „przygłupka". Jeszcze bardziej byli zdziwieni, gdy Olpiński począł sprzedawać im działki ziemi i pobierał na nie zadatki. Ale wkrótce „dwa okręty" rozeszły się w różne strony: Olpiński otrzeźwiał, parcelacji nawet częściowej zaniechał i... nie był nawet w stanie zwrócić chłopom zadatków. Prysły nadzieje, dawna nędza stanęła przed chłopami w całej swej grozie i — rozpoczyna się nowa walka z „panami" i krzywdą...

Obraz wsi p. Kowalskiego jest ponury. Pomimo surowej jeszcze formy, powieść „W Grzmiącej" wywiera mocne wrażenie, nie tyle swym „bojowym nastawieniem", ile bogactwem charakterystyki, szczerością tonu, dość głębokim wejrzeniem w duszę chłopa, niesłychanie już dalekiego od wszelkiej „kmiotkowości" i „kolorowości".

Jan Lorentowicz.

Pożyteczne wydawnictwa
dla bibliotek związkowych

MARIA MAYKOWSKA. KLASYCZNA TEORIA WYMOWY. Nakładem Kasy im. Mianowskiego — Instytutu Poparcia Nauki w Warszawie, str. 87, cena 3.50 zł. Praca p. Maykowskiej stanowi poważny przyczynek do studiów nad teorią wymowy, dając jednocześnie czytelnikowi dużo cennych uwag o sztuce oratorskiej. Dla mówcy książka przyniesie wiele ułatwień i wskaże drogę racjonalnego kształtowania słowa i głosu.

WYDAWNICTWA ZARZ. GŁÓWNEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO. Ostatnio ukazały się dwie ciekawe broszury, wydane przez Związek: „O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO PRACY NAUCZYCIELA" i „O WŁAŚCIWY POZIOM KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH W POLSCE". Broszury zawierają stanowisko Z. N. P. w sprawie zagadnienia oceny pracy nauczyciela i w sprawie systemu kształcenia nauczycieli. Z uwagi na to, że sprawy te dzięki swojemu szerokiemu zasięgowi mają doniosłe znaczenie dla życia kulturalnego ogółu społeczeństwa, a zwłaszcza dla przyszłości kulturalnej szerokich mas ludowych, broszurki te winny znaleźć się w każdej bibliotece i świetlicy związkowej.

LEOPOLD BRODZIŃSKI. FAUN Z HOLLYWOOD. Wydanie 2-e. Skład główny: Gebethner i Wolff, Warszawa, 1936. „Faun z Hollywood" — to powieść o życiu i karierze bożyszcza kobiet, Rudolfa Valentino. Autor tej ze wszech miar udanej książki wydobył ze znanego sobie dobrze Hollywood mocne akcenty, dosadnie malujące środowisko gwiazd i gwiazdorów, gwiazdeczek i statystów filmowych. Żywą i bogatą fabułę okrasza ładny i przystępny, ujmujący swoją prostotą styl opowiadania. Końcowe zwłaszcza ustępy książki, mówiące o miłości Valentino do Poli Negri, wzruszają i usprawiedliwiają w całej rozciągłości drugie już w bardzo krótkim czasie wydanie „Fauna".

Racjonalne i dawno oczekiwane zarządzenie

W jednym z ostatnich zarządzeń dyrektor naczelny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych podał do wiadomości wszystkich ubezpieczalni społecznych okólnik Ministra Opieki Społecznej w sprawie zakupów przedmiotów pochodzenia zagranicznego.

Podług tego zarządzenia, zakupy powyższych przedmiotów winny być ograniczone do przypadków bezwzględnej konieczności, a mianowicie, gdy przedmioty pochodzenia zagranicznego nie dadzą się zastąpić nawet takimi przedmiotami krajowej wytwórczości, które chociaż nie odpowiadają w zupełności wzorom zagranicznemu, mogą je jednak w znacznym stopniu zastąpić.

Każdorazowy zakup przedmiotów pochodzenia zagranicznego jest uzależniony od decyzji Ministra Opieki Społecznej.

JÓZEF CZYŚCIECKI

SERCE I ROZUM

Umówili się ludzie nie wiadomo kiedy i nie wiadomo dlaczego, żeby serce uczynić siedliskiem uczuć. I to uczuć dobrych, altruistycznych. Bo o człowieku złym mówimy że jest w ogóle bez serca. Albo że ma serce z kamienia. Że jednak serce z kamienia nie jest sercem, lecz minerałem, więc na jedno wychodzi. Ludzie źli nie mają serca. Ludzie dobrzy natomiast mają serce; czasami samo, czasami z przymiotnikiem „wielkie", „szlachetne", „gorące", „gołębie" lub po prostu „dobre".

Człowiek o dobrym sercu jest „miętki". Łatwo się wzrusza, łatwo rozczula, łatwo współczuje, łatwo kocha i łatwo... zapomina. Właśnie ta łatwość jest bardzo często towarzyszem dobroci i... obniża jej walor moralny.

Na łatwości dobroci zbudowana jest filantropia.

Pani o dobrym sercu, prowadząca na smyczy obwieszonego dzwoneczkami karykaturalnego potworka psiego rodu, widzi na ulicy bose, żebrzące dziecko i się wzrusza. Przystaje, wygrzebuje mozolnie z głębin torebki pięć groszy (jeżeli nie ma drobnych) i wrzuca je szlachetnym gestem w podartą czapkę dziecka. Potem dumna ze spełnionego obowiązku „społecznego" wraca do domu i wyrzuca z miejsca na bruk służącą, którą dotknęła zaraza nadziei nielegalnego macierzyństwa. Za kilka lat pani o dobrym sercu, przechadzając się z synkiem swego psiego pupila, spotka może synka wydalonej przed laty służącej i zasili jego finanse hojną subwencją pięciu groszy. I znowu zabije jej dobre serduszko zadowoleniem, że oto pomogła bliźniemu, że nie przeszła obojętnie obok nędzy, że „otarła łzę".

Historyjce o dobrej pani z pieskiem można zarzucić, że jest banalna i oklepana. Że zawsze się jej używa w rozmaitych wariantach dla ośmieszenia filantropii. Nie da się jednak zaprzeczyć, że trafia ona w sedno rzeczy. Demaskuje taniość tej dobroci, którą nie tylko panie z pieskami i bez piesków, ale nieraz i całe społeczeństwa, dość często usiłują się wykręcić od obowiązku. Nie da się jednak zaprzeczyć, że trafia ona w sedno rzeczy.

Nie uciekając się do karykatury i przesady musimy przyznać, że wszelka choćby najchwalebniejsza i z najlepszych intencji zrodzona działalność charytatywna ma w sobie dużo fałszu i zakłamania. Jest pewnego rodzaju dywersją. Przesuwa rozpęd instynktu sprawiedliwości społecznej na ślepy tor. Rozbraja gotowość serc ludzkich do walki o istotną poprawę warunków bytowania ludzkiego. Jest owym przysłowiowym plasterkiem, zasłaniającym ranę, która wymaga zdecydowanej interwencji chirurga.

„Dobre serce" ludzkie nie jest przecież wynalazkiem ostatnich lat. Nakaz miłości bliźniego, w takim czy innym sformułowaniu, leży u podstaw każdej religii i każdej moralności. Zawsze pomoc niesiona ubogim, chorym i nieszczęśliwym była uważana za szczytny obowiązek moralny i zawsze wielu ludzi dobrej woli spełnienie tego obowiązku służyć chciało i służyło. A jednak nigdy i nigdzie na tej drodze nie usunięto nędzy. Jest to chyba najlepszy dowód, że działalność filantropijna nie jest środkiem prowadzącym do zlikwidowania krzywd społecznych.

Oczywiście, jeżeli się mówi o filantropii, nie można zapominać i o jej zasługach. Pewną ilość cierpienia niewątpliwie złagodziła i łagodzi. Zwłaszcza jeżeli się przejawia w formach bardziej uspołecznionych, obiektywizujących w celowej i zorganizowanej akcji dobre chęci jednostek o dobrym sercu. Między filantropią pani z pieskiem, a działalnością jakiegoś poważnego stowarzyszenia dobroczynnego jest różnica. To jasne. Ale cóż z tego. W ostatecznym rezultacie bezsilność każdej filantropii jest oczywista.

Żyjemy w czasach, w których świadomość drogi wiodącej do istotnego rozwiązania problemów społecznych coraz bardziej się krystalizuje. Naturalnie ludzkość nie byłaby ludzkością, gdyby umiała znajdować środki niezawodne, jedyne i aprobowane przez wszystkich. Jesteśmy właśnie świadkami i uczestnikami tragicznych walk o nową moralność społeczną, którą różni różnie określają. Świat się podzielił nie tylko, jak to się gdzieś w uproszczeniu podaje, na dwa obozy: faszyzmu i antyfaszyzmu, ale nadto na mnóstwo sekt ideowych, z których każda uważa za niezawodną tylko swoją receptę zbawienia ludzkości. Ale z tego chaosu sprzeczności, z gąszczu doktryn i haseł za-

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

Prawdziwe niebezpieczeństwo antysemityzmu

W niektórych kołach naszego społeczeństwa, antysemityzm i walka z żydostwem stały się niemal że legitymacją dobrego Polaka. Znam osoby, które na punkcie Żydów, czy kwestii żydowskiej cierpią na istną manię. Niema tematu i niema rozmowy z tymi osobami, która nie zeszłaby na niebezpieczeństwo żydowskie, na przykłady krzywd, doznawanych od Żydów, na pełne podniecenia pogróżki pod adresem Żydów, a okropne proroctwa dla Polski zażydzonej... Widmo Żyda przesłania tym ludziom cały horyzont myślowy i uczuciowy w sprawach publicznych. Niema sprawy, która dla tego typu maniaków nie łączyłaby się z destrukcyjnym wpływem Żydów. Każde nieszczęście rodzinne, każde urojone, czy przewidywane nieszczęście kraju — to ręka żydowska. Jeżeli komukolwiek się coś nie uda, jeżeli ktoś poniesie straty, , jeżeli załamie się w karierze — to napewne winni temu Żydzi. Ale jeżeli ktoś zrobi karierę, wygra na loterii, albo dorobi się majątku — niezawodnie, trzeba znaleźć w jego rodowodzie, a przynajmniej w jego fizjonomii cechy żydowskie. Przecież nie-Żyd nie potrafiłby, nie miałby powodzenia. W oczach antysemitów wszelkie niedołęstwo i każda klęska jest właściwością polską — a energia i pozytywne rezultaty należą do Żydów.

W takiej atmosferze pogrąża się obecnie — niestety — niemały odłam społeczeństwa, zarówno ludzi dorosłych, którzy mówią o konieczności walki przeciw Żydom, jak i młodzików, którzy robią tę walkę. Psychoza, szerząca się pod tym względem, ma w sobie coś złowrogiego — i to nie tyle w stosunku do Żydów, ile właśnie złowrogiego w stosunku do polskości i rzeczy polskich.

Pozostawię tu na boku kwestię żydowską, lub rozważania słuszności i niesłuszności zasadniczego stosunku Polaków do Żydów w Państwie Polskim. Nie chcę tu występować w humanitarnej obronie Żydów, ani nawet omawiać wartości samej „idei walki z zalewem żydowskim", nie chcę wypowiadać się na temat metod, stosowanych w tej walce. Wystarczy mi na dziś świadomość, że walka ta istnieje i że jest prowadzona znanymi i dość szeroko głośnymi metodami. (Nie można, jak chcą niektórzy ludzie o zacnych, lecz teoretycznych poglądach, negować istnienia kwestii żydowskiej skoro brutalne fakty świadczą o daleko idącem zaognieniu sytuacji... Cóż znaczy nie uznawać „kwestii", gdy niezależnie od przesłanek rozumowych czy społeczno - gospodarczych, dzieją się fakty, świadczące, że istnieją gwałtowne antagonizmy! Może nie należy nazywać ich „kwestią" — zapewne, są znacznie mniej delikatne, niż dysertacje filozoficzne).

Pozostawiając na boku zarówno meritum sprawy, jak osądzanie faktów, dziejących się w imię antysemityzmu, chcę zwrócić uwagę na najbardziej zasadniczy błąd, którego skutki fatalnie odbić się muszą na psychice społeczeństwa i na pozytywnym jego ustosunkowaniu się do twórczych zadań w Państwie. Oto — zacietrzewienie i obłędna mania, cechująca bojowców (czynnych, czy podżegaczy) antysemityzmu, **odwraca uwagę** jednostek i grup społecznych **od spraw o wiele ważniejszych**, o wiele bardziej donosłych w naszym życiu zbiorowym.

Nie można nawet porównywać, o ile większe szkody, niż wszystkie razem wzięte żydowskie niegodziwości, wyrządza Państwu i społeczeństwu, gospodarce narodowej itd. szeroko rozpowszechniony analfabetyzm i brak kultury w Polsce. To są wrogowie, przeciw którym powinno być zwrócone ostrze wysiłków narodowych, to jest nieszczęście, które powinno być zwalczane z gorliwością i zapałem, z poświęceniem najwyższym. Ale czyż ta walka wzbudza dość entuzjazmu?

Podstawowe warunki nietylko przodowania, nietylko mocarstwowego stanowiska, o którym tyle się i tak szumnie deklamuje przy lada okazji ale wręcz warunki egzystencji państwowej — obywatel oświecony i rozumny, wychowany współcześnie — charakter narodowy solidny, ugruntowany, pozytywny, bohaterski — gospodarka pracowita, umiejętna, twórcza — wszystkie te warunki zaczynają się od istnienia szkoły, oświaty, kultury, w szerokim pojęciu. Największym zaś niebezpieczeństwem, jakie zagraża dziś Państwu i obywatelom w Polsce są niedość szybkie, niedość twórcze, niedość powszechne wysiłki w osiąganiu tego celu.

Zwolennicy antysemityzmu chowają się, niby za parawan, za Żyda i nic z poza niego dostrzec nie są w stanie. Twierdzą, że cień Żyda zaciemnia całą Polskę i jest przeszkodą do osiągnięcia własnej kultury (zażydzona literatura i sztuka), własnego dobrobytu (handel i finansjera żydowska), własnej polityki...

Według ich rozumowania, gdyby udało się Polskę oczyścić z Żydów, wszystko zmieniłoby się odrazu na dobre i niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Polacy staliby się doskonałymi gospodarzami, światłym i uczciwym narodem, mającym własną, czystopolską literaturę i kulturę — słowem wszelki dobrobyt, powodzenie, mocarstwowość... Wydaje się, słuchając wywodów antysemickich, że manna i złoty deszcz czekają tylko na chwilę, by spaść na Polskę, gdy w niej nie będzie Żydów.

Nie negując trudności różnego rodzaju, jakie sprawia w Polsce liczna mniejszość żydowska, trzeba przecież w imię zdrowego rozsądku, w imię oczywistości faktów i w imię bezpieczeństwa kraju ostrzegać przed takim zaślepieniem, wiodącym społeczeństwo i jego moralną odporność na manowce. To zaślepienie, ta nieczułość na inne sprawy, stokroć ważniejsze, niż walka z żydostwem, to odwracanie uwagi od istotnie pilnych i twórczych, pozytywnych zadań narodu — jest największym błędem, największym nieszczęściem, jakie powoduje u nas antysemityzm.

Poprostu usypia się społeczeństwo i jego czujność wobec innych kwestyj — ustawiając na każdym rogu ulicy — Żyda, jako cel pocisków zbiorowości polskiej. Wobec wrzaskliwej agitacji antyżydowskiej zanika wrażliwość na sprawy polityczne, na kwestię udziału społeczeństwa w pracach państwowych, na znaczenie pracy samorządowej, nawet na tak dojmujące sprawy, jak bezrobocie, lub wzrost przestępczości. A są to sprawy, które z Żydami, czy bez Żydów — muszą być jaknajintensywniej rozwiązywane. Ale też trzeba odrazu powiedzieć, że są to sprawy, wymagające usposobienia twórczego całego społeczeństwa, wymagające pozytywnych wysiłków, długoletniej pracy. W oczach zaślepionych nienawiścią, pychą i pogardą wobec Żyda, czyż można je porównać z efektami destrukcyjnego żywiołu burd i awantur ulicznych?

Otóż to efekciarstwo, nie troszczące się o nic istotnego, poza pozorami walki, poza prymitywnym hurra-patriotyzmem jest naprawdę zgubnym i lekkomyślnym odwracaniem uwagi od ważnych spraw Polski dzisiejszej. Antysemityzm, jako objaw z jednej strony kompleksu niższości Polaków (obawy, że zawsze i wszędzie Żyd jest tym lepszym, który ma powodzenie i zwycięża), z drugiej strony — wyładowaniem pseudospołecznej idei w najniższej formie (bić Żyda), jest zabójczy dla psychiki zbiorowej. Przesłania swym oparem nietylko dalekie perspektywy narodowe, lecz teraźniejszość z jej zadaniami codziennej pracy i budowania życia.

Szkodzi Polsce i polskości.

Jadwiga Krawczyńska.

Zasadnicze orzeczenie
Sądu Najwyższego

W oddziale warszawskim pewnej firmy pracowała p. S. w charakterze biuralistki. W związku z wykryciem nadużyć popełnionych przez kierownika oddziału — wydalono p. S. z pracy bez odprawy, zarzucając, że wiedząc o nadużyciach kierownika nie zawiadomiła o nich właściwej władzy.

Pani S. wytoczyła powództwo dosądu pracy domagając się wypłaty 3-miesięcznej odprawy. Sądy obu instancyj uznały za słuszne tłumaczenie p. S., że jako podwładna nie mogła kontrolować przełożonego i przyznały pretensje powódce.

Natomiast Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił, przyjmując tezę, że pracownik, winny niezawiadomienia pracodawcy o jakichkolwiek nadużyciach ze strony współpracownika, nawet gdyby był on bezpośrednim zwierzchnikiem, postępuje nielojalnie w stosunku do pracodawcy. Postępowaniem takim pracownik daje dostateczną podstawę do natychmiastowego rozwiązania umowy przez pracodawcę bez odszkodowania

Skecz radiowy

Okrwawione ćwierci mięsa w sklepie rzeźnika i wygłodzony ale pe.en sonetów w duszy poeta — czyż można wymyślić większy kontrast, mocniejsze przeciwstawienie — poezji i prozy życia? A jednak bez tych kilkudziesięciu gramów krwistej polędwicy, nawet najbardziej uduchowionemu poecie trudno wyżyć. Skecz radiowy p. t. „Rzeźnik i poeta" omówi ten „problem" z humorem. Skecz Duvernois nada Radiostacja Warszawska dn. 4.XII. o godz. 22.30.

Premiera w teatrze wyobraźni

Znakomity pisarz niemiecki Ernest Johannsen, głośny już w Polsce dzięki nadanemu przez Polskie Radio w roku ubiegłym reportażowi wojennemu „Hallo, tu brygada" — występuje z nową premierą radiową. W wilię św. Barbary, patronki górników, nada Rozgłośnia Warszawska mocne o wyrazie dramatycznym słuchowisko górnicze p. t. „Pod ziemią" (Unter Tag"). Johannsen odznacza się nie tylko talentem dramaturga, ale i świetnym wyczuciem elementów dźwiękowych, które i tu, jak w Brygadzie, tworzą organiczny składnik akcji. Dramat radiowy „Pod ziemią" tłómaczył Gustaw Morcinek. Utwór ten wystawiony był z wielkim sukcesem w licznych rozgłośniach zagranicznych. Podkreślić należy sympatyczny gest autora, który czwartą część swego honorarium za polską autoryzację przeznaczył na wdowy i sieroty po polskich górnikach. Audycję nada Polskie Radio w dniu 3 grudnia o godz. 19.00. Na czele doskonałej obsady stoi Stefan Jaracz.

czyna się jednak wyłaniać jakaś oś krystalizacyjna. Jest nią z jednej strony coraz powszechniejsze przeświadczenie, że aktualna organizacja społeczna jest zła, z drugiej, że usunięcie krzywdy, ciemnoty i nędzy mas nie da się przeprowadzić na drodze działalności filantropijnej.. Zdaje się być rzeczą pewną, że zwycięstwo doktryn, które chcą bronić dotychczasowego porządku rzeczy, może być tylko chwilowe. Przyszłość należy do tych idei, które na swych sztandarach wypisały hasło planowej gospodarki społecznej, gwarantującej każdemu członkowi zbiorowości przyzwoity udział w konsumcji doczesnych dóbr materialnych i kulturalnych.

Nie trzeba być optymistą, aby stwierdzić, że ewolucja w tym kierunku już dawno się zaczęła. I to nawet w tych państwach, których etykieta ustrojowa przeczy, zdawałoby się, zasadom radykalizmu społecznego. Przecież stopniowe przejmowanie przez państwo nowoczesne obowiązków opieki społecznej, progresja podatkowa, bezpłatne nauczanie, ustawodawstwo o ochronie pracy, a wreszcie ubezpieczenia społeczne, — to pierwsze próby, mające na celu zmniejszenie przepaści kulturalnych i gospodarczych między dudźmi. Wszelkie racje logiczne i moralne przemawiają za tym, że te procesy wyrównawcze pójdą dalej i że opozycja reakcji może conajwyżej ich bieg opóźnić, ale nie zdoła ich powstrzymać.

W męce i walce rodzi się powoli nowa moralność społeczna, oparta nie na kruchym fundamencie „dobrego serca" i litości dla nieszczęśliwego bliźniego, lecz na wierze w praktyczną zdolność rozumu ludzkiego do racjonalnego zorganizowania świata, który dysponuje przy obecnym stanie techniki wystarczającą do obdzielenia wszystkich ilością dobr W masach pracujących rośnie świadomość, że tylko przez racjonalną organizację wytwórczości i rozdziału jej owoców da się zwalczyć bezrobocie i nędzę.

Słusznie. Podzielam w zupełności tę wiarę. O ile jednak nie szczędziłem ironicznych uwag pod adresem pani z pieskiem i osób o „dobrym sercu", o tyle śmieszą mnie również, a nawet więcej, bo oburzają, ludzie, którzy zapatrzeni w wizję przyszłego lepszego ustroju społecznego patrzą z zimną obojętnością i lekceważeniem na każdy wysiłek, zmierzający do doraźnego ulżenia nędzy ludzkiej. Ludzie tego typu doszli do takiego wyabstrahowania problemu sprawiedliwości społecznej, do takiego oderwania go od wszelkich odruchów bezpośredniej reakcji uczuciowej na krzywdę jednostkową, widzialną, że robią często wrażenie okrutnych egoistów, którzy mogliby przejść obok umierającego z głodu człowieka i nie podać mu kromki chleba dlatego tylko, że taka pomoc jest filantropią, nie rozwiązującą radykalnie sprawy nakarmienia głodnych w ogóle. Zimny doktryner jest bodaj gorszy od tej pani z pieskiem, gorszy właśnie o tę pięć groszy, którymi nie chce się przyczynić do popierania zakłamanej filantropii.

Powyższe uwagi na temat „dobrego serca" i „zimnego rozumu" nasunęła mi akcja „pomocy zimowej" dla bezrobotnych. Krytykują ją po cichu i panie z pieskami i zimni doktrynerzy. Pierwsze: bo przecież i tak zawsze dają ubogim, drudzy: bo to jest filantropia. Panie z pieskami uważają zresztą zawsze bezrobotnych za leniuchów, którym się nie chce pracować. Zimni doktrynerzy zaś patrzą na akcję z uśmiechem ironii.

Właściwe stanowisko zajmują w tej sprawie szerokie rzesze pracownicze. Zdają sobie sprawę, że rozwiązanie problemu bezrobocia wymaga zasadniczych reform społecznych i gospodarczych, wiedzą jednak również, że uchylenie się od poparcia akcji „pomocy zimowej" byłoby dowodem egoizmu i obojętności wobec klęski społecznej, której w danych warunkach lepiej częściowo przynajmniej zaradzić niż dopuścić do głodowania i marznięcia tysięcy ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Świat pracy, zgodnie zresztą z sugestią organizatorów akcji, nie uważa jej za filantropię. Traktuje swój udział w niej jako obowiązek wobec towarzyszy pracy. Bez pozy dobrodziejstwa, bez gestu litości złoży część swoich zarobków na rzecz „pomocy zimowej" w tym przeświadczeniu, że w rękach czynników państwowych nawet akcja oparta na dobrowolnych składkach nie będzie miała upokarzającego charakteru jałmużny.

Świat pracy uznaje bowiem p r a w o bezrobotnych do pomocy. I uważałby za obrazę ich godności traktowanie tej pomocy jako łaski spływającej z „dobrych serc" szlachetnych ofiarodawców.

Józef Czyściecki.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

W przededniu połączenia

Zarząd Główny naszego Związku, stojący na straży dobra pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, mając na uwadze szkodliwe rozbicie organizacyjne pracowników, już w roku ubiegłym podjął kroki porozumiewawcze, idące ku połączeniu dwóch związków: naszego Związku i Zjednoczonego Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych.

Pertraktacje w sprawie połączenia, kilkakrotnie przerywane, w ostatnich dniach doprowadziły do konkretnych rezultatów. Zawsze pomni na dobro pracownicze, ożywieni dobrą wolą pracy wspólnej dla Polskiego Świata Pracy przez Komisję Porozumiewawczą naszego Związku uzgodniliśmy z Komisją Porozumiewawczą Zjednoczonego Związku treść zapisu dobrowolnego na zakończenie prac połączeniowych obu tych organizacyj.

Zapis przewiduje połączenie Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce i Zjednoczonego Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w jedną organizację zawodową pod nazwą: „Związek Zawodowy Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych".

Prace połączeniowe mają być ostatecznie ukończone do lutego 1937 roku, a połączenie ma nastąpić na Walnym Zjeździe w tym samym terminie. Tymczasem obie układające się strony zobowiązały się w zapisie, że w tym okresie nie będą ze sobą współzawodniczyły w rozwoju organizacyjnym na terenach objętych już działalnością obu Związków, zostawiając sobie natomiast wolną rękę we wszelkich innych ze statutu wynikających działaniach na zewnątrz. Jednocześnie zgodnie oświadczono, że żadne posunięcia obu Związków z wyjątkiem sprzecznych z treścią zapisu nie spowodują zerwania lub zawieszenia prac połączeniowych.

Bielsko na Śląsku

Oddział naszego Związku w Bielsku prowadzi ożywioną działalność w sprawie uchylenia podatku specjalnego od wynagrodzeń opłacanego przez pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, a to na podstawie art. 2 dekretu Prezydenta R. P. z dnia 14.XI.1935 roku.

Jak informowaliśmy naszych Czytelników w intensywnie prowadzonej akcji prasowej na łamach naszego pisma, domagającej się bonifikaty podatku specjalnego, podnosiliśmy, że wiele instytucyj, jak: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych podatek ten pracownikom zbonifikowały.

Obecnie w związku z okcją oddziału bielskiego godnym uwagi jest fakt, że magistrat Bielska na posiedzeniu swoim w dniu 19 listopada b. r. załatwił tę sprawę w ten sposób, że „udzieli pracownikom gminnym bezterminowej pożyczki do wysokości kwoty podatku specjalnego opłacanego każdomiesięcznie z tym, że jednocześnie występuje do swych władz nadzorczych o zniesienie tego podatku". Zarząd gminy miasta Bielska postanowił ulgę tę zastosować na okres 2 miesięcy wstecz, t. j. za miesiące: wrzesień i październik r. b., udzielając tych kwot na rachunek bezterminowej pożyczki dla swoich pracowników.

Powyższa uchwała ma wagę precedensu, który winien być usilnie wykorzystany w akcji lokalnej naszego oddziału. Jest to również ważny moment i dla Zarządu Głównego, centralizującego plan walki o bonifikatę podatku specjalnego.

Baranowicze

Zarząd oddziału naszego Związku w Baranowiczach w osobach kol. kol. Wż Żółtka i L. Nowika złożył w dniu 7 września b. r. na ręce Dyrektora miejscowej Ubezpieczalni memoriał o wyrównaniu grup uposażeniowych zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami i sprawowanymi czynnościami oraz przyznaniu okresów wyrównawczych zgodnie z wysługą lat.

Do chwili obecnej — jak nas informują — Oddział naszego Związku na memoriał powyższy nie otrzymał odpowiedzi. Pilna to sprawa i wymagająca jak najszybszego pozytywnego uregulowania. O niej czytamy w powoływanym memoriale:

Przy obecnym stanie uposażeń niektórych pracowników powierzonych Panu Dyrektorowi Ubezpieczalni, pracowników wykonujących jednakowe czynności, ponoszących za te czynności jednakową odpowiedzialność, mających jednakową ilość lat wysługi w danej instytucji, istnieje dość znaczna różnica w zaszeregowaniu do grup zarobkowych, a co zatym idzie różnica w otrzymanych przez wspomnianych pracowników wynagrodzeniach.

Stan powyższy stwarza wśród pracowników niezdrową atmosferę moralną, nacechowaną z jednej strony zazdrością i niechęcią w stosunku do swych kolegów, posiadających jednakowe funkcje, a różne uposażenia i kwalifikacje, a z drugiej strony niczym nie uzasadnione wywyższanie się i ignoracja. Nierówne traktowanie poszczególnych pracowników wpływa bardzo ujemnie na ogólny bieg pracy, pogłębiając w jednych krzywdę zarówno materialną jak i moralną, potęgując w drugich obcętność i lekceważenie pracy.

Ogólne rozgoryczenie panuje ze względu na fakt, że pracownicy mający za sobą wiele lat służby w instytucjach ubezp. społ. są uposażeni narówni z niższymi funkcjonariuszami, wówczas gdy inni, nowoprzyjęci otrzymują odrazu X, XI st. sł.

Przedstawiając powyższy stan rzeczy, Zarząd oddziału Związku Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Baranowiczach ma zaszczyt prosić Pana Dyrektora o wyrównanie grup uposażeniowych zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami i sprawowanymi czynnościami oraz przyznanie okresów wyrównawczych zgodnie z wysługą lat.

Nic zatem dziwnego, że sprawa jest ważna i wymaga bezwątpienia ostatecznego uregulowania.

Poznań

Poznański oddział naszego Związku wystąpił do Dyrekcji miejscowej Ubezpieczalni Społecznej w sprawie podatku komunalnego, który jest pobierany od pracowników na terenie b. zaboru pruskiego. Odnośne pismo, złożone Panu Dyrektorowi Ubezpieczalni wnosi o:

1) zaniechanie pobierania od pracowników Ubezpiaczalni Społecznej w Poznaniu podatku komunalnego zgodnie z postanowieniem art. 24 ustawy o państwowym podatku dochodowym w brzmieniu, ustalonym dekretem Prezydenta R. P. z dnia 22 listopada 1935 r.,

2) zwrócenie się do Urzędu Skarbowego z prośbą o zwrot niesłusznie zapłaconego podatku za czas od 1 stycznia 1936 r.

Za podstawę do podobnego żądania posłużył naszemu oddziałowi precedens, jaki miał miejsce z Pszczyńskim Bractwem Górniczym. Bractwo powołując się na orzeczenie Sądu Najwyższego, uznające Kasy Chorych za instytucje samorządu gospodarczego, a uznając się za prawno - publiczną instytucję ubezpieczenia społecznego, przypomniało urzędowi skarbowemu, że art. 24 ustawy o państwowym podatku dochodowym powiada: dodatkowi do państwowego podatku dochodowego na rzecz związków samorządowych t. zw. podatku komunalnego nie podlegają między innymi także dochody z uposażeń za najemną pracę z funduszów samorządów. W konkluzji Bractwo zawiadomiło Urząd Skarbowy, że przestaje mu wpłacać podatek komunalny.

Wobec tego, że w analogicznej sytuacji znajduje się Ubezpieczalnia Społeczna w Poznaniu, przyjęto ten przypadek za bardzo istotny powód do wystąpienia słusznego i racjonalnego. Oczekujemy pomyślnych wiadomości. Sprawa jest jasna i podstawy prawna i kwestie preindycjalne walnie przemawiają za postulatami zarządu oddziału naszego Związku w wielkopolskiej stolicy. Sprawa ta przytym jest bardzo doniosła. Podjęcie inicjatywy tej przez Poznań przyniesie niewątpliwie umorzenie podatku komunalnego dla pracowników instytucji ubezpieczeń społecznych na terenie województw zachodnich.

Sosnowiec

Podajemy ważną rezolucję powziętą przez pracowników fizycznych Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu.

Zgromadzeni na nadzwyczajnym Zebraniu w dniu 19.IX.1936 r. pracownicy fizyczni, stwierdzają, że sposób oddłużenia podany pracownikom za pośrednictwem okólnika Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu z dnia 22.VIII b. r. Nr. 96 oraz pierwszej części okólnika Zakł. Ubezp. Społ. z dnia 19.VIII b. r. Nr. 150 jest jednostronnym zarządzeniem nieobejmujących wszystkich pracowników, Instytucji Ubezpieczeń Społecznych.

Zebrani domagają się:

a) rozłożenia im wszelkich indywidualnych pożyczek i zaliczek na raty zgodnie ze wspomnianym wyżej okólnikiem i przejęcie przez Ubezpieczalnię długów ujawnionych w drodze egzekucyj sądowych, podobnie jak to miało miejsce z pracownikami objętymi przepisami służbowymi.

b) zebrani oczekują ponadto oddłużenia zobowiązań prywatnych oraz zapomóg jednorazowych bezzwrotnych, co, niestety zostało przez Władze Nadzorcze zupełnie pominięte.

c) objęcia przepisami służbowymi wszystkich pracowników fizycznych, zatrudnionych w Ubezpieczalni nie krócej niż lat 5, zastosowania do nich praw i przywilejów na równi z innymi pracownikami Instytucji Ubezpieczeń Społecznych, oraz przywrócenia zarobków do wysokości otrzymywanych do chwili przejścia na dniówki.

d) niezwłocznego uregulowania czasu pracy pracowników zatrudnionych w szpitalnictwie zgodnie z ustawą o najmie pracy z dnia 20.XII.33 r. Dz. Ust. R. P. 103-33, poz. 806 i stosowania wobec nich ciągości pracy, uchylając tymsamym wogóle dotychczasowe przerwy obiadowe, trwające po cztery i więcej godzin w ciągu jednego dnia pracy.

e) zdecydowanego podwyższenia płac przez uchylenie podatku specjalnego od uposażeń, wobec wszystkich pracowników, jak to uczyniło wiele innych Instytucyj Państwowych i Samorządowych i zwrócenia tego podatku pracownikom, pobranego za czas od 1.XII.35 r.

Rezolucję niniejszą zebrani polecaja złożyć p. Dyr. Ubezpieczalni Społ. w Sosnowcu za pośrednictwem Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. Oddział w Sosnowcu, odpis tej przesłać Zarządowi Gł. w Warszawie, celem podjęcia energicznych starań z uregulowaniem odnośnych postulatów.

Oddłużenie pracowników ubezpieczeń społecznych

Na konferencji odbytej w [illegible] 28 b. m. u Pana Wiceministra Opieki Społecznej Jastrzębskiego w obecności Prezesa ZUS i Naczelnego Dyrektora, przedstawicieli związków pracowniczych Pan Minister zapowiedział, że Instytucje Ubezpieczeń Społecznych udzielą pożyczek na oddłużenie swych pracowników z długów prywatnych na następujących warunkach:

1. pożyczki dostaną jedynie spółdzielnie do wysokości odpowiedzialności statutowej bądź finansowej (jeśli to jest większe),

2. pożyczki udzielone zostaną bezprocentowo, spłacalne najdalej w ciągu 60 rat miesięcznych,

3. spółdzielnie będą opiniowały poszczególne podania, jednak decyzje w sprawie przyznania pożyczki poszczególnym pracownikom należeć będą do Dyrekcji,

Z powyższego wynika, że każda spółdzielnia otrzyma pożyczkę w wysokości 150 złotych na każdy udział (a to wskutek trzykrotnej odpowiedzialności).

Ponieważ poszczególni pracownicy mogą mieć po kilka udziałów, ustalono górną granicę pożyczki dla spółdzielni, która nie może przekroczyć jednomiesięcznych poborów wszystkich pracowników.

Akcją tą objęci będą wszyscy udziałowcy spółdzielni, a więc i nieobjęci przepisami służbowymi (lekarze, farmaceuci, pracownicy fizyczni i t.p.).

Nasze uchwały w palących sprawach zawodowych

Zgromadzeni w dniu 16 b. m. w Sali Handlowców lekarze, lekarze dentyści, farmaceuci, pracownicy umysłowi i fizyczni Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Ubezpieczalni Społecznej i Centrali Zaopatrywania Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, po wysłuchaniu sprawozdań z prowadzonej akcji w sprawie oddłużenia, bonifikaty podatku specjalnego, coinięcia obniżek komisarycznych z dnia 1.IV. 1934 r. oraz stabilizacji, stwierdzają jednogłośnie:

1. że stan materialny ogółu pracowników stale ulega pogarszaniu, w stosunku do innych pracowników instytucyj publiczno - prawnych i w chwili obecnej przekroczył granice minimum egzystencji;

2. że zapowiedziane przez Pana Ministra Opieki Społecznej, reskryptem z dnia 8.IX.36 r. i dalszymi zarządzeniami władz nadzorczych, oddłużenie pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, nie zostało w całości zrealizowane. W szczególności zaś nie wszyscy pracownicy zostali objęci skupem obligacyj pożyczek państwowych, oraz dotychczas nie otrzymały kasy pracownicze kredytów na oddłużenie z zobowiązań prywatnych. Zebrani stwierdzają, że wyeliminowanie poważnego odsetku pracowników, związanych stosunkiem umownym z Instytucjami Ubezpieczeń Społecznych (lekarze, lekarze dentyści i inni), oraz niektórych grup uposażeniowych jest krzywdą dla tych ostatnich pracowników, którzy swoje najlepsze siły, wiedzę i pracę poświęcają dla dobra ubezpieczonych i Instytucyj Uebzpieczeń Społecznych;

3. że zakres oddłużenia nie poprawi w dostatecznym stopniu sytuacji finansowej ogółu pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych;

4. że sytuacja finansowa ogółu pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych zostanie osiągnięta jedynie po cofnięciu obniżek komisarycznych i wprowadzeniu częściowych dopłat ze strony pracodawcy do podatku specjalnego od uposażeń, opłacanego przez pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, podobnie jak to ma miejsce w bankach, wytwórniach i w Monopolach Państwowych, oraz Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych;

5. że obniżki komisaryczne z dnia 1.IV.1934 r. wprowadzone były jako przejściowa ofiara materialna pracowników Ubezpieczeń Społecznych dla ratowania pogarszającego się wówczas położenia finansowego Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, podobnie jak złożona przez tychże pracowników ofiara wzmożonej pracy w nieopłaconych godzinach ponadobowiązkowych na przestrzeni lat 1934, 1935 i 1936. Ofiary te pracownicy złożyli bez szemrania. W wyniku wytężonej pracy została osiągnięta stabilizacja finansowa Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, co jest chlubą ogółu pracowników. Pracownicy obecnie mają w swym sumieniu prawo moralne domagania się cofnięcia obniżek komisarycznych zwłaszcza, że całość pracowników nietylko że nie uchyla się nigdy od świadczeń na rzecz ratowania równowagi budżetu państwowego, ale kroczyła zawsze na czele subskrybentów Pożyczki Budowlanej, Narodowej i Inwestycyjnej oraz dobrowolnych świadczeń na rzecz każdej akcji państwowo - społecznej, lub poprawy losu pracowniczej braci bezrobotnych;

6. że moralne samopoczucie pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych wzrośnie wtedy jedynie, gdy zostanie wprowadzona stabilizacja pracowników Ubezpieczeń Społecznych, a tym samym zostanie zapewniony jedyny stan posiadania, jakim jest dla nas „praca" w Instytucjach Ubezpieczeń Społecznych;

7. zgromadzeni pracownicy Ubezpieczeń Społecznych wyrażają zaufanie do reprezentacji swej Komisji Międzyzwiązkowej oraz zapewniają, że postawą swą poprą jej wyniki.

Do przedłożenia Panu Ministrowi Opieki Społecznej niniejszej rezolucji zebrani upoważniają Prezydium zgromadzenia, wyrażając głębokie przekonanie, że Pan Minister wczuje się w sytuację pracowników i słuszne postulaty, zgłoszone w niniejszej rezolucji uwzględni, tym bardziej, że Pan Minister poczynił pewne nadzieje w swych rozmowach z przedstawicielami pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych.

Zjednoczony Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych.

Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych Z. Z. Z.

Zrzeszenie Lekarzy Dentystów Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

Zrzeszenie Lekarzy Kas Chorych m. st. Warszawy.

Związek Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracowników Kas Chorych m. st. Warszawy.

Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników w Rzeczypospolitej Polskiej.

Związek Klasowy Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych.

X

W wykonaniu powyższych uchwał komisja Międzyzwiązkowa wystosowała odpowiednie pisma z załączeniem rezolucji do pp.: Ministra i Wiceministra Opieki Społecznej, p. Dyrektora Departamentu Ubezpieczeń Społecznych M. O. S., p. Komisarza Z. U. S. i p. Naczelnego Dyrektora Z. U. S.

Niezrozumiałe jest dla nas postępowanie Związku Pracowników Ubezpieczeń Społecznych Z. Z. Z., który aczkolwiek podpisał się pod rezolucją, to jednak odmówił swego podpisu na powyższych pismach. Okoliczność ta spowodowała małe opóźnienie przy wysyłaniu tych pism, a uniemożliwiła całkowicie wysłanie takiego pisma do p. Dyrektora Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa Opieki Społecznej.

Ten dziwny zaiste sposób postępowania Z. Z. Z., starającego się posiąść monopol w sprawach pracowniczych, jest słusznie szeroko komentowany wśród pracowników.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50 Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juliusz Domański. Wydawca Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

3185 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, Tel. 644-59 i 592-40.